

**W NUMERZE m.in.: Czas ma-
fii? (str. 4) Jak oszukałem
komandira NKWD (str. 5) Sitwa
ogromnie swingujących
(str. 7) Za dużo tu taniej
demagogii (str. 8) Babcia
w akcji (str. 10) Sport (str. 11)**

Z Y G I E

PRZEMYSKIE

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 1 (1149)

3 STYCZNIA 1990 R.

Cena 250 zł

Dz ISIAJ trudno właściwie dociec przyczyn, które sprawiły, że między PRZEMYSLEM a JAROSŁAWIEM wytworzyło się coś, co jedni delikatnie nazywają animozjami, zaś inni dosadniej — konfliktem. Niezależnie od tego, jakich użyje się tu określeń, wielu z mieszkańców obydwu miast zastanawia się będzicie, po co pisać o czymś, co — jeśli już było — to przeszło do historii, straciło aktualność i dzisiaj nie ma sensu do tego wracać.

— O co pan pyta? Dlaczego my nie kochamy przemysła? na jakiej podstawie tak pan dziwi? To są jakieś urojone animozje, których nie wymyślili szarzy obywatele, ale chyba ludzie z kręgów władzy. Jakież ja mogę mieć pretensje do Przemysła czy też jego mieszkańców? Pewno, że chcieliśmy, aby siedziba województwa była w Jarosławiu, ale przecież o tym, gdzie ona będzie, nie decydowano w żadnym z tych miast, tylko całkiem gdzieś indziej — mówi jeden z mieszkańców Jarosławia.

— Nasileniu — tych wszakże nieco wydumanych — animozji zapewne sprzyjało zlokalizowanie siedziby województwa w Przemysłu, a nie w naszym mieście. Szkoda, że zdecydowały względy raczej historyczne, a nie — nazwijmy je — pragmatyczne. Dlaczego nie wzięto pod uwagę niemalże centralnego położenia Jarosławia w województwie? Ale — czy to gadanie coś zmieni? — macha ręką inny jarosławianin.

— Kolejną rozmówcy także w zasadzie nie widzą sensu szukania — jak to określają — dziury w całym, chociaż przyznają, że w przeszłości coś tam słyszeli np. o niezbyt sprawiedliwym podziale przez województwo nakładów na inwestycje w tych dwóch miastach. Oczywiście, nie mają wątpliwości, kto dostawał więcej.

— Ale tak na dobrą sprawę to wcale się nie dziwi, bo przecież Przemysł jest bliżej województwa — dodają.

O pretensjach Jarosławia wynikających właśnie z niesprawiedliwego — zdaniem władz tego miasta — podziału wojewódzkiego budżetu pisaliśmy również na naszych łamach przytaczając racje (i polemizując z nimi) ówczesnego przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. Dzisiaj od ludzi znających tę problematykę można usłyszeć, że szef MRN miał rację, ale co z tego? — Na początku lat siedem-

dziesiątych Rzeszów zaczął przeczynać coraz więcej środków na potrzeby innych miast i — być może — zapobiegliwość Jarosławia była wówczas większa, może udało się wtedy zrobić tutaj znacznie więcej, niż w Przemysłu. Ale po nowym podziale administracyjnym nowe województwo jakby trochę zaczęło nas... karać za to, że byliśmy nieco w przodzie. Uznano, że Przemysł ma znacznie większe potrzeby, dlatego też większość środków trzeba kierować na rozwój tego miasta. Podobno była taka umowa, że jak się — mówiąc nieładnie — doinwestuje siedzibę województwa, to później więcej środków będzie przeznaczanych dla naszego miasta. Jednak — o ile się orientuję — Jarosław nie miał później żadnych preferencji, dzisiaj środki dzielone są proporcjonalnie do liczby mieszkańców — to opinia osoby z kręgów jarosławskiej władzy.

Te m. in. okoliczności zapewne przyczyniły się do tego, że w Jarosławiu jeszcze do dzisiaj można się spotkać z opinią, iż miasto to nadal traktowane jest jakby trochę po macoszemu przy rozdziale środków.

— Nie, dzisiaj nie mogę potwierdzić takich opinii — środki są dzielone proporcjonalnie do liczby mieszkańców i jest tak bodaj od 1980 r., kiedy to wojewoda podpisał porozumienie z szefem ówczesnej jarosławskiej „Solidarności”. O ile sobie dobrze przypominam, to — w myśl tych ustaleń — Przemysł miał otrzymać 51 proc. środków przeznaczonych dla miast, a Jarosław 33 proc. — to stwierdzenie osoby, która w tamtych czasach była — jak się to dzisiaj modnie nazywa — nomenklaturą.

Tak więc podział środków nie powinien być zarzewiem żadnych animozji. Wcale to jednak nie znaczy, że jarosławianie... zapomnieli o przeszłości.

— W Przemysłu wybudowano centralną kotłownię, stację uzdatniania wody, oczyszczalnię ścieków, a u nas — co? Zawsze brakowało pieniędzy, zawsze mówiono, że jak się zrobi w Przemysłu, to później większość nakładów inwestycyjnych skieruje się do nas. I co z tego wyszło? Obiecańki - cacanki. Budowa naszego zakładu uzdatniania wody zaawansowana jest w 30 proc., miastu brak jest środków na wykup terenów pod budownictwo mieszkaniowe. A' propos terenów — przypominam sobie uchwałę wojewódzkiej organizacji partyjnej, chyba z 1982 r., w której zapisano, że należy zwiększyć środki na wykup i



uzbrojenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe w Jarosławiu. Uznano bowiem że najgorzej pod tym względem jest właśnie u nas. Niestety, wszystko poszło utartym szlakiem, czyli zostało po staremu. Nie chcę przez to powiedzieć, że w Przemysłu pod tym względem jest znacznie lepiej, ale — tak sądzę — kondycja naszego miasta mogłaby być znacznie lepsza, gdyby nie te lata obecnego województwa, w których Jarosław traktowany był — mimo wszystko — gorzej niż Przemysł. Dobrze jednak, że to już historia — to zdanie działacza społecznego, lokalnego patrioty wierzącego, że jego miasto będzie kiedyś... siedzibą władz wojewódzkich.

W MIEŚCIE BAŃKI PUZON można też usłyszeć całkiem współczesne wątpliwości co do lokalizacji pewnych inwestycji, o których się mówi, że mają charakter wojewódzki. Niektórzy np. zastanawiają się,

dla czego szpitala wojewódzkiego nie buduje się akurat w Jarosławiu. Za główny argument służy stwierdzenie, że miasto to ma centralne położenie na mapie Przemyskiego, a zatem pacjenci ze wszystkich zakątków województwa mieliby tu łatwiejszy i szybszy dojazd. Oczywiście, przeciwko takiemu rozumowaniu można by przytoczyć kontrargumenty, ale przecież nie chodzi tu o polemikę, ale raczej o odnotowanie ujawniających się poglądów.

Generalnie rzecz biorąc, jarosławianie nie spoglądają już z zawiścią na Przemysł. Ci, którzy orientują się w realiach wojewódzkiego miasta doskonale wiedzą, że pod wieloma względami prezentuje się ono gorzej niż Jarosław, zaś animozje, jeśli jeszcze pojawiają się w niektórych kręgach, wynikają raczej z dawniejszych przesłanek, które obecnie można nazwać prawie że historycznymi. Coś jednak jest w ludzkiej mental-

ności, w charakterze, co jakoś przeskądza w wyrugowaniu z pamięci dawnych urazów.

Podobno była kiedyś taka umowa (i ponoć nadal obowiązuje), że jarosławscy władarze nie będą mówić nic złego na swoich przemyskich kolegów. Czy ustalenia te obowiązują także w drugą stronę tego nie wiadomo. Nie wiadomo także, czy owo zobowiązanie dotyczyło również władz wojewódzkich. W każdym razie gospodarze Jarosławia są nadal wierni owemu przyrzeczeniu, gdyż nie chcieli powiedzieć nic złego na władców Przemysła i województwa, i mieli poważne obiektywności, czy temat ów wart jest dziennikarskiego zainteresowania. Mając to na uwadze można mieć nadzieję, że przytoczone opinie w żadnym wypadku nie przyczynią się do odgrzebywania zaszłych sporów, ani też nie będą asumptem do nowych animozji.

S. LIPNICKI
Fot. R. PAWŁOWSKI

NO WIĘC MAMY CZAS ROZLICZEŃ. Rozlegają się wprawdzie zewsząd głosy, iż polowania na czarownice nie będzie, ale też stało się jakby regułą, iż ten, kto swoją tyradę rozpoczyna od tego stwierdzenia, zaraz potem zaczyna płuć: zawzięcie i bez opamiętania. Stalinizm, czerwonizm, komuchy — nazwy te służą do oznaczania celów, które opluwać nie tylko można, ale i trzeba. W okresie propagandy sukcesu do znudzenia powta-

rzano zestawy haseł — pewników, których treść należało bezwzględnie przyjąć do akceptującej wiadomości. By-

ło więc o drugiej Polsce, o jedności ideowo — moralnej narodu i o tym, że Polak potrafi. Dziś, wydawałoby się, skończono z propagandową nachalnością... Akurat! Dziś

obowiązują inne kierunki i sformułowania, wśród których na czoło wybija się teza: w okresie 45 lat w Pol-

sce nic nie zrobiono. I błada temu, kto spróbowałby mleć inne zdanie.

W świetle powyższego ciekawie prezentują się niektóre postacie z radia i telewizji, a

zwłaszcza chłopcy z Teleexpressu, którzy jeszcze niedawno ze swadą i młodzieńczą gracją bronili tzw. „prym-

cyplów” — a teraz... No cóż, widać nie oni jedni „musieli”...

W jednym z grudniowych wydań „Trybuny Ludu” Jerzy Urban z niesmakiem od-

niósł się do praktyk uprawianych przez ministrów: Bentkowskiego i Skubiszewskiego, którzy zmuszali długoletnich urzędników resortowych do potępienia przeszłości. Urban uznał takie postępowanie za niegodziwe i stwierdził, że przypomina mu ono wypchanie mordy psa w g..., które pies ten na dywanie wcześniej zrobił.

Coś w tym jest...

RED.

Czarownice na stos!

Delegaci na XI Zjazd PZPR

Okręg nr 1 (Przemyśl)

1. KRYSZTOF MIRSKI
2. JULIAN NUCKOWSKI
3. KAZIMIERZ NYCZ

Okręg nr 2 (miasto Jarosław, miasto-gmina Radywno, gminy — Chłopice, Jarosław, Łaszki, Pawlesów, Pruchnik, Rokietnica, Rozwieńca i Wiązownica)

1. RYSZARD BOCIAN
2. JAN JĘDRYCZKA
3. JANINA TUROCY

Okręg nr 3 (miasto Lubaczów, miasto-gminy Cieszanów i Oleszyce oraz gminy — Hory-

niec, Lubaczów, Narol, Stary Dzików i Wielkie Oczy)

1. FRANCISZEK BUKSAK
2. ANTONI WIŚNIEWSKI

Okręg nr 4 (miasto-gmina Dynów i gminy — Bircza, Dubiecko, Fredropol, Krasieczyn, Krzywca, Medyka, Orty, Przemyśl, Stubno, Żurawica)

1. WOJCIECH BOBOWSKI
2. ANNA KOWALSKA

Okręg nr 5 (miasto Przeworsk, miasto-gminy Kańczuga i Sieniawa oraz gminy — Adamówka, Gać, Jawornik Polski, Przeworsk, Tryńcza, Zarzecze)

1. STANISŁAW KURYŁO
2. ADAM WITEK

Z „Kalinką” do Kraju Rad

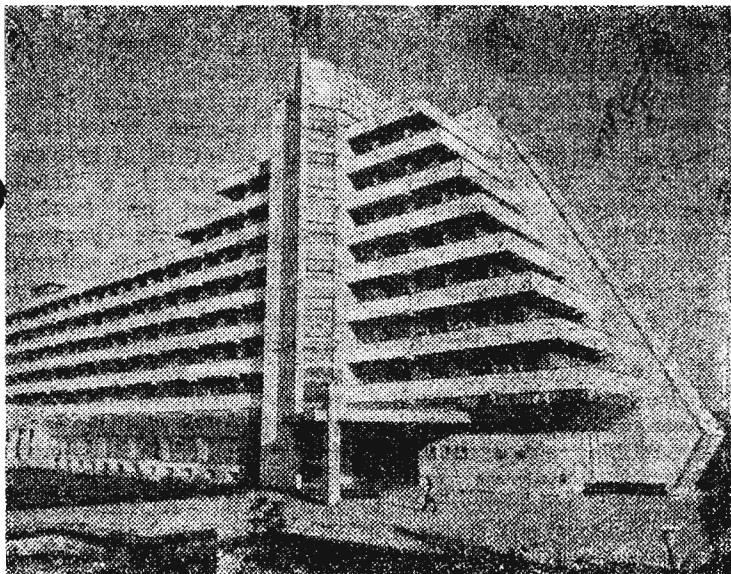
Niewlelu na ogół czytelników oklaski. Inną przyczyną była interesowały informacje prasowe dotyczące działalności Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, które w minionym roku obchodziło swe 45-lecie. Gubili je sztafpety i podobna tematyka: akademie, przewodniczący, okolicznościowy referat, odznaki,

kim TPPR filii Przedsiębiorstwa Turystycznego „Kalinka”, specjalizującego się w organizacji wycieczek do Związku Radzieckiego.

W 1989 roku przemyskie biuro „Kalinki” umożliwiło ponad 400 mieszkańcom województwa zwiedzenie Kraju Rad. Obejrzelili oni: Lwów, Kijów, Leningrad, Piatigorsk, Mińsk, Moskwę, Taszkient, Frunze, Alma Ate, Winnicę, Czerniowce, Kiszyniów i Odesę. Odpoczywali ponadto w Nalczyku, Picundzie, Soczi, Dagomyśia. Około 500 osób skorzystało z jednodniowych wycieczek do Lwowa na zaproszenia i indywidualne wizy konsularne.

Interesująco zapowiada się pod tym względem również rok 1990. Wprawdzie koszty wycieczek wzrosną, ale i tak przemyska „Kalinka” bierze mniej niż inne placówki w kraju, dzięki czemu nie narzeka na brak klientów. Kontynuowane będą jedno- i dwudniowe wycieczki do Lwowa na wizy konsularne (załatwiane grupowo), również dla młodzieży, wycieczki turystyczne na trasach podobnych do ubiegłorocznych oraz wyjazdy wypoczynkowe — od maja do września — do kilku miejscowości nad Morzem Czarnym, na wybrzeżu kaukaskim i w górach.

(skt)



Przemyslanie bywają też w Truskawcu (na zdjęciu hotel „Dniepr”).

Fot. IGOR FECLAŁ

„Wałęsowskie” związki w milicji?

Związki zawodowe zdobywają sobie prawo bytu i tam, gdzie — w myśl art. 13 obowiązującej jeszcze ustawy o związkach zawodowych — powstawać nie mogły. W resorcie MSW narodziły się, jak dotąd, dwie inicjatywy: jedną pilotującą tzw. rady funkcyjariuszów, drugą funkcyjariuszów MO dążący do utworzenia

własnej, samorządnej i niezależnej reprezentacji związkowej. 12 grudnia ukonstytuował się w Przemyślu Wojewódzki Komitet Założycielski NSZZ FMO: 30-osobowa grupa inicjatywna rozpoczęła działalność we wszystkich jednostkach MO w regionie. Dla czego walczą o własny związek grupujący jedynie pracowników

milicji, a nie — jak nurt resortowy — również funkcyjariuszów SB — dowiemy się w najbliższym numerze „Życia”. Przedstawimy także racje drugiej strony. Ten „dwugłos” powinien dać nam odpowiedź na pytanie, czy możemy liczyć m.in. na lepszą pracę milicji w przyszłości.

(bz.)



Cebula przypa



głowa życie

KINA

JAROSŁAW

Kino „Westerplatte”

- 3-5 I — „Smiertelnie mroźna zima” (USA, 15).
7-9 I — „Ostatni prom” (pol., 15).
9 I — „Czerwona gorączka” (USA, 18, seans D).

LUBACZÓW

Kino „Melodia”

- 2 I — „Wirujący seks” (USA, 15).
3-4 I — „Podejrzany” (USA, 15).
5, 7 i 9 I — „Uciekinierzy” (fr., 12).

PRZEMYŚL

Kino „Roma”

- 2 I — „Uciekinierzy” (fr., 12).
4-5 I — „Piraci” (tun.-fr., 12).
7-9 I — „Willow” (USA, 12).

Kino „Kusmos”

- 2-4 I — „Fatalne zauroczenie” (USA, 18).
5-7 I — „Wirujący seks” (USA, 15).
9 I — „Kłątwa Doliny Węży” (pol., 12).

Kino „Bałtyk”

- 3-5 I — „Willow” (USA, 12).
3-7 I — „Czerwona gorączka” (USA, 18, seans D).
7-9 I — „Szkłana pułapka” (USA, 18).

PRZEWORSK

Kino „Warszawa”

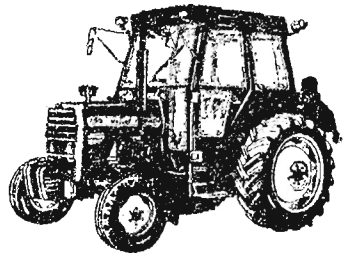
- 4-5 — „Superglina” (USA, 18).
7-9 I — „Mściciel z nad Złotej Rzeki” (hong., 15).

APTEKI

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 8 D); ul. Konfederacka.

PRZEMYŚL: ul. Lelewela (stały dyżur).

„Ursusy” Z... Radymna



Skończył się czas spokojnego żywota prezesów i dyrektorów spółdzielni oraz państwowych przedsiębiorstw, zaczyna spędzać im sen z oczu najbliższa przyszłość, a to z wielu przyczyn. Rozdzieliła się konkurencja (choć niezwykle powoli), zaczynają krużyć monopole, nieprzydatne stają się stare metody myślenia i nawyki. W tym trudnym okresie w jakim znalazła się nasza gospodarka, zmieniająca do tego swe struktury, przychodzi do podejmowania walki o przetrwanie firmy i własne. Paść będzie łatwo, dźwignąć się trudno. Nie wszyscy jednak zdają sobie z tego w pełni sprawę, niektórzy uważają, że jakoś to będzie — bankrutem straszyl rząd Messnera, później Rakowskiego, może wice i Mazowiecki... Wszystko jednak wskazuje na to, że tym razem to nie zabawa.

Rok 1989 do latwych dla Spółdzielni Transportu Wiejskiego nie należał. Kilkakrotnie w oddziałach (m.in. w Przeworsku) załogi ogłaszały stan gotowości strajkowej na tle placowym. Że do niego nie doszło, to zasługa zarządu spółdzielni, który — przewidując sytuację i jakby ją wyprzedzając — przeprowadził reorganizację, likwidował zbędne etaty, szukał oszczędności, aby tylko zdobyć pieniądze na podwyżki płac. Kiedy proste możliwości zostały wyczerpane, zaczął rozglądać się za innymi źródłami podnoszenia kasy i finansowej spółdzielni. I znalazł.

W Radymnie, w pomieszczeniach byłej bazy tamtejszego oddziału STW, który rozwiązano przydzielając obsługę rejonu oddziałom spółdzielni w Przemyślu i Jarosławiu, postanowiono uruchomić punkt sprzedaży i gwarancyjnej obsługi wszystkich typów ciągników produkowanych przez Zrzeszenie Przemysłu Ciągnikowego „Ursus” w Warszawie. Od projektu do efektu droga nie była łatwa. „Ursus” postawił ciężkie warunki, ich spełnienie pochłonęło dosyć pieniędzy i niełatwo wysiłku. Spółdzielnia własnymi siłami dostosowała budynki do nowych zadań. Każdy grosz zainwestowano w przygotowanie załogi. Zamiat zwozić 4 kierowców — przeszkolono ich na koszt STW i uczyniono mechanikami gwarancyjnymi „Ursusa”, jeden z mechaników zdobył zawód blacharza — lakiernika, a drugi elektryka — diagnosty.

Według wstępnych danych oddział spółdzielni w Radymnie sprzeda w I kwartale 59 ciągników C 330, C 330-3 p i MF. Jednocześnie prowadzi będzie przeglądy gwarancyjne i pogwarancyjne, a także sprzedaż części zamiennych. W przyszłości przewiduje się budowę pawilonu sprzedażnego i stacji paliw.



W zakończeniu długiego, siedmiostronicowego listu napisał: „I tym zakończę ten list pełen goryczy, lecz pozostając optymistą. Czas (chyba kres? — J. M.) mafii zda się już bliski”. Prócz wspomnianej goryczy list zawiera długi rejestr „nieprawości” jakich naczelnik gminy dopuścił się rzekomo wobec mieszkańców wsi i jej przedstawicielstwa — sołtysa i rady sołeckiej.

Jestem sumieniem Nehrybki

W tych niekonwencjonalnych — przyznaję — słowach JAN STEFANKO, mieszkaniec Nehrybki (gmina Przemysł) określił swój społeczny status rzeczownika wsi i obrońcy interesów jej mieszkańców. A interesy te — jego zdaniem — zostały poważnie zagrożone. Od kilku bowiem miesięcy trwa w Nehrybce swoiste „interregnum”. „Sołtys Piotr Wojdyło — czytamy w liście — zrzekł się swej funkcji. Rozwiązała się też rada sołecka. A stało się tak dlatego, że naczelnik gminy Ryszard Baran — delikatnie rzecz ujmując — „wystawił nas do wiatru”.

O co poszło? Otóż mieszkańcy dowiedzieli się, że w centrum Nehrybki znajdują się działki budowlane, które mają być sprzedane przez Urząd Gminy. Zaczęli więc wnosić podania o ich kupno, zobowiązując jednocześnie radę sołecką i sołtysa do dopilnowania, aby sposób rozdziału i warunki sprzedaży działek zostały przez naczelnika skonsultowane z mieszkańcami i radą sołecką.

Spełniając ów postulat rada sołecka doprowadziła do tego, że — tak twierdzi autor listu — naczelnik zapewnił uroczyście, że postąpi zgodnie z wolą mieszkańców, co potwierdził następnie na sesji GRN w maju lub czerwcu 1989 r. W oparciu o to zapewnienie rada sołecka zaczęła się zastanawiać, kto spośród ubiegających się o kupno działki najbardziej na to zasługuje. Działki były zaledwie trzy, a chętnych — wg oświadczenia Jana Stefanka — około szesnastu. Ograniczało to w sposób istotny możliwości rady. W tej sytuacji postanowiono wytypować wstępnie kilka nazwisk, spośród których, już przy udziale naczelnika, miało wyłonić nabywców.

Wies miała w tym swój cel. „Jedną działkę chcieliśmy przydzielić pewnej rodzinie ze względu na niesamowite zagęszczenie osób mieszkających w tym domu oraz chorobę jej członków. Z pozostałych dwóch działek przynajmniej jedna powinna być przyznana komuś, kto bezgranicznie udziela się społecznie” — mówi autor listu.

W tym miejscu kilka słów komentarza na temat szczególnego znaczenia owego „bezzwrotnego zaangażowania” w sprawy społeczne. Nehrybka jest jedną z nielicznych w gminie wsi, w których aktywność społeczna mieszkańców nie była do niedawna uznawana za cnotę najwyższą. Wiele by można o tym pisać, lecz dociekanie źródeł tego swoistego indyferentyzmu nie jest celem niniejszej publikacji. Wystarczy zatem stwierdzenie, że

cztery, zamiast po dwa miliony złotych?

Odpowiedź naczelnika gminy na te i inne jeszcze pytania i zarzuty, zamieścimy w drugiej części tego artykułu. W tym miejscu wypada dodać, że po otrzymaniu pisma naczelnika (nr GG 8221/5/89 z 30 czerwca 1989 r.) zawiadomującego o sprzedaży spornych działek, rada sołecka pismem z 19 lipca tegoż roku wystąpiła do Wydziału Geodezji i Gospodarki Grantami UW w Przemysłu o „wstrzymanie sprzedaży działek budowlanych (ta ich numery, powierzenia itp.)”, ponieważ sprzedaż tych działek nosi znamiona przestępstwa... Dalej następuje informacja, że rada sołecka „kieruje sprawę do prokuratury, celem przeprowadzenia czynności śledczych”.

Nie naruszono przepisów prawnych

Urząd Wojewódzki zareagował blyskawicznie. Już z datą 29 lipca 1989 r. do rady sołeckiej wpływa odpowiedź, w której Wydział Geodezji po szczegółowym zbadaniu sprawy stwierdza, że „(...) brak jest podstaw prawnych do wstrzymania sprzedaży działek, bowiem organ pierwszej instancji nie naruszył obowiązujących przepisów prawnych (...). Naczelnik dokonał wyboru w ramach posiadanych kompetencji (...) Sugerowane w Waszym wystąpieniu przestępstwo, jakiego dopuścił się naczelnik (brak konkretnego zarzutu) nie może wpłynąć na sposób rozstrzygnięcia sprawy, bowiem nabywcy działek spełniają warunki określone przepisami”. Również prokuratura — jak oświadczył sam Jan Stefanko — nie stwierdziła przestępstwa w postępowaniu naczelnika.

W tym stanie rzeczy do prokuratury wpływa ponownie wniosek rady sołeckiej, tym razem o sprawdzenie faktu rzekomego pobrania przez naczelnika lapówki (i to w dolarach!) od nabywców działek. Ponadto naczelnikowi zarzuca się lekceważenie mieszkańców Nehrybki, arogancję, pijaństwo itp., a w wyniku tego całkowitą utratę autorytetu i zdolności do dalszego sprawowania funkcji służbowych.

Zeby nie było wątpliwości co do powagi sprawy, następują wspomniane już na wstępie drastyczne decyzje. Sołtys Piotr Wojdyło zrzeka się funkcji, a rada sołecka rozwiązuje się. Zwolniona przez GRN zebranie wiejskie w celu wyłonienia nowej rady i wyboru sołtysa, przekształca się w totalną krytykę osoby naczelnika, po czym zebrani rozchodzą się zapowiadając, że dopóki naczelnik nie zostanie odwołany, dopóty w Nehrybce nie zostanie wybrana nowa rada sołecka ani sołtys. Społeczeństwo zaś nie podejmuje na powrót tak dobrze zapowiadającej się społecznej działalności na rzecz wsi.

JERZY MAKARA
(Dokończenie w następnym tygodniu)

Co nas czeka w tym roku?

Pytaliśmy o to 18 grudnia 1989 r., kiedy to jeszcze szereg rozwiązań w sferze gospodarczej, przekształceń własnościowych, w zakresie podatków, plac itp. stanowiło wiele niewiadomych.

JERZY MARCINKO, dyrektor Wydziału Rynku Wewnętrznego UW: — W handlu przewidziana jest szeroka prywatyzacja. Nastąpi odejście od przydziału lokali handlowych drogą decyzji administracyjnych, jak było dotąd. Nowa forma to przetargi czynszów dzierżawnych. Dotyczy to będzie lokali zwalnianych przez dotychczasowych użytkowników, a także niewłaściwie wykorzystywanych (takie będą odbierane decyzją administracyjną). W I kwartale zostanie uruchomionych co najmniej 6 prywatnych masarni — w Gaci już taka funkcjonuje, trwają prace przy adaptacji pomieszczeń i budowie obiektów na ten cel w Tryńczy, Pruchniku, w gminach Pawłosiów i Radymno. Prawdopodobnie w naszym województwie rozpoczną działalność handlową (artykułami spożywczymi i przemysłowymi) firmy zagraniczne — wysłaliśmy stosowne oferty do RFN i Francji.

ALFRED FOŁTA, zast. dyrektora Izby Skarbowej:

— W sferze podatkowej spodziewamy się generalnych zmian. Na przykład płatności z tytułu karty podatkowej w I półroczu wzrosnąć mają 8-krotnie, z ryczałtu ewidencjonowanego będą mogły korzystać jedynie te osoby, które w 1989 r. nie uzyskały z działalności rzemieślniczej dochodu przekraczającego 15 mln zł. Podwyższeniu, do 20 proc., ulec ma podatek obrotowy, zaś podatek dochodowy ulegnie obniżeniu do 40 proc. (obecnie obowiązuje 50 proc.). Jest propozycja zlikwidowania ulg inwestycyjnych, z wyjątkiem przedsięwzięć w zakresie ochrony środowiska i produkcji materiałów budowlanych. Wysokość wynagrodzenia wolnego od podatku wyrównawczego ma być ustalona na poziomie około 18 milionów zł.

TADEUSZ MIELNICZEK, dyrektor Przemysłowego Przedsiębiorstwa Budowlanego:

— O powodzeniu przed-

siębiorstw budowlanych zadecydują pieniądze, jakimi będą dysponować inwestorzy, a także zaopatrzenie w materiały. Jestem przekonany, że kiedy zapanują reguły gry rynkowej, dla słabszych nie będzie miejsca, a dla tych co pozostaną — materiałów wystarczy. W naszym przedsiębiorstwie robimy wszystko, by wygrać konkurencję. Na dziś jesteśmy firmą wypłacalną. W 1989 r. wybudowaliśmy 410 mieszkań, w tym roku chcemy przekazać w użytkowanie co najmniej tyle samo. Gdy chodzi o front robót — jest on korzystniejszy niż w poprzednim roku, m.in. połowa budynków osiągnęła stan surowy. Aż się prosi, by wreszcie powołano w naszym województwie przedsiębiorstwo konkurencyjne dla RPIS. Jeśli tak się stanie, będziemy budować dużo więcej.

JERZY KOŁODZIEJ, dyrektor Dyrekcji Wojewódzkiej Polskiej Poczty, Telegraf i Telefon:

— Cieszy dobre zaawansowanie prac na budowie centrum telekomunikacyjnego w Przemysłu. Gdyby wszystko układało się tak, jak do tej pory, to pod koniec 1990 roku obiekt byłby gotowy w stanie surowym zamkniętym. Dprowadzono ciepło, co umożliwi kontynuowanie robót wewnątrz także w okresie mrozów. Ponadto przy ul. 3 Maja rozpoczęto budowę pawilonu pocztowego. W trakcie realizacji są także następujące inwestycje — centrale automatyczne na 1000 numerów na os. Witosy w Jarosławiu i przy ul. Mickiewicza w Przemysłu oraz w Pikulicach (na 100 numerów), Krasieczynie (148) i Urzejowicach (100). Prawdopodobnie wszystkie zostaną przekazane do użytku w 1990 roku. Spodziewamy się, że również w tym terminie zostanie zakończona w Radymnie adaptacja pomieszczeń, w których znajdzie swą siedzibę urząd pocztowo-telekomunikacyjny.

Zebrał (woj.)

SPROSTOWANIE

Jak się dowiadujemy opłata za ślub kościelny w Tapinie jeściu ubiegłego roku wynosiła 15 tysięcy złotych, a nie jak podano w artykule pt. „Choć raz poszaleć” („ZP” z 6 grudnia 1989 r.) — 75 tysięcy. Okazuje się, że autora wprowadzono w błąd.

Sitwa ogromnie swingujących

— Te stylowe pomieszczenia są jakby stworzone do jazzowego muzykowania — powiedział o Klubie „Piwnice” Wojewódzkiego Domu Kultury STANISŁAW PIWOWARSKI, kierownik warszawskiego zespołu „Hagaw”. — Byłem w różnych klubach zachodnich, ale ten zrobił na mnie i moich kolegach najlepsze wrażenie.

Podobne opinie wyrażali również inni muzycy, uczestniczący w VII MIKOŁAJKACH JAZZOWYCH, a także liczna publiczność, wśród której — tym razem — przeważali ludzie bardzo młodzi, wykazując się dużym znawstwem tego gatunku muzyki. Świadczyły o tym chociażby gorące brawa, jakimi nagradzano najpiękniej brzmiące utwory, „percikowe” improwizacje, popisy wokalne i instrumentalne. Jest to sprawa o tyle niezwykła, że w Przemyślu, mającym kiedyś (szczególnie w latach sześćdziesiątych) spore tradycje jazzowego muzykowania, ten gatunek odszedł potem w zapomnienie, wyparty przez zespoły młodzieżowe o wątpliwej „klasie”. W tym roku można było zaobserwować wyraźny powrót do jazzu, czego dowodem były również koncerty zespołów amatorskich.

„Mikołajki” — po raz pierwszy w siedmioletniej historii tych imprez — rozpoczęły się właśnie od koncertów amatorów: grupy z Międzypółdzielniowego Ośrodka Kulturolno-Oświatowego oraz

dixielandu WDK. Obydwa zespoły zasłużyły na uznanie i chociaż mają niski jeszcze — w obecnych składach — staż artystyczny, prezentują zupełnie przyzwoity poziom, w czym przede wszystkim zasługa najbardziej doświadczonych muzyków, takich jak np. ZDZISŁAW STRZEPEK, ANTONI MIERZWIŃSKI, HENRYK RUDAWSKI czy STANISŁAW KŁOS. Podobną rolę również wokalistka BEATA SZUPEŁAK.

Po tych miłych, ale mimo wszystko jednak wprawkach, w trzecim dniu trwania „Mikołajków” rozpoczęła się prawdziwa uczta dla melomanów. Zespół jazzu tradycyjnego „Hagaw” wraz z wokalistką HELENA MIESZKUNIEC (laureatką spotkań jazzowych w Zamościu) dostarczył wszystkim wiele radości, takiej, jaką czerpać można z tej niepowtarzalnej muzyki. Grupa ta, powstała jeszcze w 1964 roku, znana była kiedyś — jako „Asocjacja Hagaw” — ze swej współpracy z Andrzejem Rosiewiczem. Rozstanie z popularnym piosenkarzem pozwoliło zespołowi jakby szerzej zaprezentować własne umiejętności, co umieli docenić melomani w kraju i za granicą. W Przemyślu „Hagaw” raz jeszcze potwierdził swą klasę.

W przedostatnim dniu „Mikołajków” publiczność, która — jak zwykle szalenie wypełniła „Piwnice”, zaczęła się niepokoić. Do-

chodziła bowiem godzina rozpoczęcia pierwszego w tym dniu koncertu, a w sali nie było jeszcze EWY BEM, na którą niecierpliwie oczekiwali jej wielbiciele. Zjawiła się nieco spóźniona i piekielnie zmęczona podróżą, odbytą w śnieżnej zadymce. Kiedy jednak stanęła przed mikrofonem, zmęczenie zniknęło, a wykonywane przez nią piosenki, przy świetnym akompaniamencie pianisty ANDRZEJA JAGODZIŃSKIEGO, zabrzmiały cudownie, tworząc istic „mikołajkowy”, ciepły nastrój.

— Scena jest jakby blokadą na wszelkie dolegliwości. Pozwala zapomnieć o zmęczeniu i kłopotach, których nikomu przecież nie brakuje. A miła atmosfera, z jaką się tu spotkałam, po prostu udychawia...

Ewa Bem raz jeszcze potwierdziła, że niezależnie od gatunku, jaki się uprawia, muzyka jazzowa jest zawsze znakomitą podstawą i świetną szkołą piosenkarstwa.

„Mikołajki” zakończyły się mocnym akordem, choć znów publiczność przeżyła chwilę zawahania, gdy dowiedziała się, że zamiast zapowiadanego zespołu „Swing session” wystąpi ze-



Ewa Bem: „Scena pozwala zapomnieć o zmęczeniu i kłopotach...”



Jan Ptaszyn-Wróblewski i Henryk Majewski.

Fot. JACEK SZWIC

spół o nazwie „S.O.S.”. Ale niepewność trwała krótko, bowiem okazało się, że zespół zniemił tylko nazwę i to w czasie podróży z Warszawy do Przemyśla. „S.O.S.” — jak stwierdzili z humorem muzycy — oznacza „Sitwę Ogromnie Swingującą”. A to jest „sitwa” wyborna. Tym razem wystarczy tylko wymienić nazwiska jej członków, wśród których większość to prawdziwa historia naszego jazzu: WOJCIECH KAROLAK, JAN PTASZYN-WRÓBLEWSKI, HENRYK MAJEWSKI oraz CZESŁAW BARTKOWSKI i MAREK JANICKI. Maestria tych muzyków została nagrodzona burzliwymi i długimi brawami, dostarczając wrażen niezapomnianych. „Piwnica” przekształciła się tego wieczoru w sanktuarium jazzu, celebrowanego z należytą mu godnością, a jednocześnie lekko, jakby muzyka była częścią każdego z wykonawców. Takich wieczorów długo się nie zapomina.

„Mikołajki” 1989 r. były imprezą nader udaną, choć niektórzy mieli wątpliwości, czy zaproszenie do nich zespołów amatorskich nie spowoduje innej — zainteresowania, — nie wpłynie na ogólny obraz tego muzykowania. Obawy okazały się płonne. Możliwość koncertowania w jednej imprezie (choć nie w jednym koncercie) z muzykami najwyższej klasy, była dopięciem dla amatorów, zresztą szczególnie wyróżniających się wśród wszystkich zespołów działających w naszym regionie. Być może właśnie dzięki „Mikołajkom” jazz znów ożyje w Przemyślu (ta impreza była tego zapowiedzią) i zyska nowe pokolenie zwolenników, zarówno wśród wykonawców, jak i publiczności. Przemawia za tym także wspólne muzykowanie po koncertach, zgodnie z jazzową tradycją.

JAN MISZCZAK

Drugi oddech MOKO

Jeszcze rok temu egzystencja MIĘDZYSPOŁDZIELNIANEGO OŚRODKA KULTURALNO - OŚWIATOWEGO w PRZEMYŚLU stała pod dużym znakiem zapytania. Wówczas bowiem pracowników ośrodka postawiono przed twardym faktem — jak chcecie się utrzymać, musicie sami na siebie zarobić. Czasy obfitych dotacji już minęły. Pani STANISŁAWA KOŃSKA uważa, że tym samym zamknięto się symboliczne koło. Kiedyś, przed wojną, wszelkie kulturalne inicjatywy bazowały na przedsiębiorczości oddanych sprawie społeczników. Zaraz po wojnie było podobnie. Kiedy w 1948 roku tworzone w spółdzielni „Czerwona Zorza” chór i zespół taneczny, nikt nie oglą-

dał się na „mannę z nieba”. Ci, którzy podjęli tę inicjatywę musieli liczyć przede wszystkim na siebie. Mimo to działalność kulturalna rozwijała się szybko. Rok później powstał zespół dziecięcy i teatrzyk kukielkowy. Zresztą każdy, kto miał oryginalny pomysł, mógł go realizować. Takie były początki przedsięwzięcia określonego szyldem — MIĘDZYSPOŁDZIELNIANY OŚRODEK KULTURALNO-OŚWIATOWY.

Lata siedemdziesiąte były dla MOKO latami „tłustymi”, głośno było o niektórych klubowych inicjatywach, sporą renomę zdobyły działające przy ośrodku zespoły muzyczne. Później, już w obecnej dekadzie, konty-

nuowano dobrą passę, a takie zespoły jak Kapela Bałkańska czy Big-Band, sponsorowane — właśnie przez MOKO, reprezentowały wyjątkowo wysoki poziom. Szeroką i wszechstronną działalność umożliwiały, przyznawane z puli Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy, wysokie dotacje.

Kiedy przed rokiem stało się już jasne, że ta forma finansowania kultury odeszła do lamusa, nikt nie myślał o rozwiązaniu firmy, choć wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że trzeba wypracować nową formułę. Kierownik ośrodka ZBIGNIEW DYKIEL twierdzi, że dużym atutem dla placówki okazała się baza materialna, jaką udało się stworzyć jeszcze w

czasie „tłustych lat”. Kiedy samofinansowanie stało się koniecznością okazało się, że można zarobić na utrzymanie m. in. przez wynajmowanie sprzętu nagłaśniającego oraz usługi wideo. MOKO oferuje konkurencyjne, niskie ceny, np. za utrwalanie na taśmie wideo uroczystości ślubnych, co jak dotąd przyciąga klientów.

W ciągu czterdziestoletniej działalności międzyspółdzielniowy ośrodek przechodził różne koleje losu. Przez lata funkcjonował przy Przemyskim Domu Kultury, później na parę lat znalazł siedzibę przy klubie „Lancet”, by wreszcie trafić do budynku Wielobranżowej Spółdzielni Pracy Usługowo-Wytwórczej. W roku swego jubileuszu ośrodek złapał już chyba drugi oddech i określił swoją pozycję w nowej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Przeprowadzono nabór do grupy teatralnej i zespołu

folklorystycznego, wystawiono sztukę Kazimierza Brodzkiego i Krystyna Ostrowskiego „Wiesław, czyli wesele krakowskie”. Tę samą sztukę grywano w MOKO przed 35 laty, zarówno wówczas, jak i teraz reżyserowała Stanisława Końska. Ci, którzy udzielali się aktorsko przed laty mieli dobrą okazję do wspomnień.

Muzyka to jedna z głównych form popularyzowania kultury w MOKO. Niedawno zadebiutował zespół jazzowy, którego członkowie liczą, iż będą kontynuowali sukcesy poprzednich grup muzycznych i nie okaza się efemerydą. Istnieje ponadto duże zapotrzebowanie na szerszą działalność wśród dzieci, zwłaszcza na rytmikę, jednak wzbogacenie oferty o tę formę wiąże się z funduszami. Może jednak uda się w przyszłości pokonać i tę przeszkodę.

(28)

Tylko u nas!

SZYBKO - FACHOWO - TERMINOWO

z materiałów własnych i powierzonych



- JEDNODNIÓWKI
- ZARYSY MONOGRAFICZNE
- DOKUMENTACJE FOTOGRAFICZNE ZAKŁADÓW

oraz

KOLUMNY REKLAMOWE
NA NASZYCH ŁAMACH

Konkurencyjne ceny umowne!

ZAPAMIĘTAJ!

Powiedz innym.
Nie będziesz żałował!

PRZEMYSŁ

telefony: 22-00
73-84

ZARZĄD WOJEWÓDZKI PKPS w PRZEMYSŁU

ORGANIZUJE ZBIÓRKĘ
RZECZY UŻYWANYCHw każdy poniedziałek, w godz. od 12 do 18, przy
ul. 3 Maja 67 w Przemysłu.Dojazd autobusem 2A, 2, 27, 29 na przystanek
koło jednostki wojskowej. K-296/4

„KOOPOL”

zatrudni
w systemie
zmianowym:

- ★ 10 STOLARZY
- ★ 30 KRAWCÓW
- ★ CHAŁUPNIKÓW

PLACE W AKORDZIE
700 000 zł.

Przyjmuje

zlecenia na:

- ▶ PRODUKCJE DRZEWNA
- ▶ KRAWIECKA
- ▶ USŁUGI REMONTOWE
- ▶ CYKLINOWANIE
- ▶ MALOWANIE
- ▶ TAPETOWANIE

WSPÓLNE PRZEDSIĘ-
WZIĘCIA Z ZAKŁADA-
MI, KOOPERACJE

Zgłoszenia:

Przemysł, ul. Kopernika
5, tel. 45-57.

K-298/4

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ
w Przemysłu, ul. Słowackiego 104PRZYJMUJE od osób prawnych i fizycznych
ZLECENIA NA:

- ★ budowę nagrobków i grobowców;
- ★ utwardzanie placów, boisk itp.;
- ★ remonty i konserwacje nagrobków i grobowców na terenie cmentarzy w Przemysłu;
- ★ roboty asfaltowe w ramach remontów chodników i nawierzchni ulic oraz wykonawstwa wszelkich nawierzchni dróg osiedlowych, placów i posadzek w pomieszczeniach;
- ★ zagospodarowanie terenów po placach budów;
- ★ wykonanie dowolnych elementów lastricowych wg wzoru ustalonego przez zleceniodawcę;
- ★ budowę terenów zielonych i wykonanie małej architektury osiedlowej;
- ★ roboty brukarskie;
- ★ usługi sprzętowe i transportowe;
- ★ roboty asfaltowe, w tym wykonanie nawierzchni z asfaltu lanego — m.in. w pomieszczeniach produkcyjnych;
- ★ usługi malarskie i spawalnicze;
- ★ utrzymanie terenów zielonych.

OFERUJE DO SPRZEDAŻY:

- ELEMENTY NAGROBKÓW ● PARAPETY LASTRIC
- ŁAWKI PARKOWE ● ŁAWKI CMENTARNE
- DROBNĄ GALANTERIĘ WYPOSAŻENIA I SPRZĘTU

Wszelkich informacji udziela Dział Techniczny w siedzibie zarządu przedsiębiorstwa przy ul. Słowackiego 104.

Usługi wykonujemy w cenach konkurencyjnych! Gwarantujemy krótkie terminy i solidne wykonanie usług.

K-001/1

KIBUC

(Korespondencja z Izraela)

Kibuc to specjalność Izraela. Jest ich 250. Pomysł powstał jeszcze w XIX wieku. Odwieczna tęsknota do własnej ojczyzny, niemalże nakaz moralny i religijny do jej odzyskania i utrzymania, liczne przejawy antysemityzmu w Europie, były powodem podjęcia energicznych kroków w celu umożliwienia powrotu Żydom do Palestyny. Niemalże przez całe stulecie w Palestynie zawsze znajdowali się Żydzi i zawsze byli wspomagani dopływem nowych grup z Europy. Wszyscy także byli wspomagani finansowo przez diasporę żydowską.

W 1882 roku miała miejsce pierwsza większa fala emigracyjna (po hebrajsku: alija). W pobliżu dzisiejszego Tel Awiwu powstało duże osiedle żydowskie. Petak Tikva. Przedtem w XIX i XX to rozwój idei socjalistycznej wśród Żydów. W 1904 roku ma miejsce druga duża fala emigracyjna do Palestyny. Tym razem byli to żydowscy socjaliści niemal z całej Europy. W 1909 roku Żydzi założyli pierwszą kolonię w Palestynie o nazwie „Dżania”.

Równoległe z żydowskim socjalizmem, a nawet komunizmem rozwija się syjonizm — ruch wybitnie narodowy. Jego twórcą był węgierski Żyd, Teodor Herzl. Nazwa syjonizm wywodzi się od dawnej nazwy Izraela, Zion, i świętej góry w Jerozolimie o tym samym imieniu. Teodor Herzl (Herzl) pracował m. in. w austriackiej gazecie „Neue Wiener Presse”, na łamach której popularyzował swoje idee. Próbował nawet pertraktacji z cesarzem Prus, Wilhelmem II, w celu protekcji dla powrotu Żydów do Palestyny.

Jego nacjonalistyczne idee, połączone z myślami socjalistycznymi, zdobyły szybko żydowskie rzesze; głównie młodzież. W Polsce, ze względu na największą liczbę Żydów w ówczesnym świecie, idee te znalazły szczególnie duże zainteresowanie. Powstało wiele organizacji młodzieżowych, m. in. Haczair (Haczomer-haczair) — odpowiednik polskiego ZHP. Wszystkie te organizacje przygotowywały młodzież żydowską do powrotu do Palestyny. W tym celu prowadziły szkolenia. Młodzież żydowska była zafascynowana tą ideą.

Powrót do Palestyny ułatwiły rezultaty pierwszej wojny światowej. Klęska Turcji, ostateczny rozpad jej imperium. Palestyna przeszła w ręce brytyjskie. Angielski lord Balfour ogłosił 2 listopada 1917 roku deklarację, która była niemal legitymacją, gwarantem dla Żydów pragnących powrócić do Palestyny. Na kanwie tych wydarzeń myśl o emigracji do Palestyny zataczała wśród Żydów europejskich coraz większe kręgi. Wielu bogatych Żydów pozostawiało swoje dobre warunki w Europie, bogactwo, biznes i ruszyło do Palestyny. Lata trzydzieste, hitlerowskie wystąpienia antyżydowskie nasiliły ten proces.

W takich okolicznościach powstawały w Palestynie kibuce. Z roku na rok było ich coraz więcej. Tereny wykupywano od Arabów. W ciężkich realiach Palestyny: pustynie, kamienno-piaszczyste góry, rejonny często malaryczne, pola (choć trudno było je tak nazwać) — od stuleci pokryte kamieniami, prawie całkowity brak rolnictwa, brak wody, wszystkie to powodowało, że idee socjalizmu wśród Żydów zaczęto szybko wdrażać w praktykę dnia codziennego. Wielkim trudem, mazurem, potem (zupełnie w innej strefie klimatycznej) młodzi i starzy emigranci tworzyli od podstaw nowe życie. Nieważne było kto kim był z wykształcenia. Wszyscy pracowali fizycznie i żyli na jednakowych zasadach. Przez pierwsze dziesięciolecie życie w kibucach było dość surowe i rygorystyczne. Dzięki tym wyrzeczeniom, wytrwałości, możemy dziś oglądać w Izraelu piękne pola, wsie, kibuce-oazy. Dzięki nim Izrael ma nadmiar żywności. Jest poważnym eksporterem surowców i przetworów żywnościowych.

W miarę stabilizacji państwa izraelskiego, które powstało w 1948 roku, rozwoju innych sektorów produkcji, rozwoju gospodarstw indywidualnych, kibuce zaczęły przechodzić metamorfozę. Obecnie istnieją kibuce o różnicowanym profilu gospodarczym. Jedne są fabrykami mas plastycznych, inne wytwarzają produkty elektroniczne, jeszcze inne artykuły dekoracyjne lub elementy do budowy domów. Oczywiście, tradycje rodzinne w kibucach nie zaginęły. Są i dziś kibuce wybitnie rolnicze i takie, które mają charakter rolniczo-przemysłowy lub turystyczno-rolniczo-przemysłowy, jak kibuce Ein Gedi nad Morzem Martwym lub kibuc Dan i inne u stóp gór Hermon i Wzgórz Golan.

Dzisiejsze życie w kibucach nie jest już szare, ascetyczne. Kiedyś członek kibucu nie mógł wyjechać za granicę na urlop. Dzieci oddawał do wspólnego wychowania. Warunki życia były skromne. Wypływało to z trudnych początków, z braku pieniędzy. Dzisiaj członek kibucu w zależności od jego możliwości, otrzymuje raz w roku (lub raz na kilka lat) odpowiednią kwotę na wyjazd zagraniczny, co roku na urlop w kraju. Dzieci są już w domach rodziców, które obecnie są znacznie większe i dobrze wyposażone. Jedynie w czasie pracy pozostają w żłobkach, przedszkolach lub szkołach. Członkowie kibucu rokrocznie otrzymują pewną sumę pieniędzy na ubranie, meble, remont mieszkania. Dzieci ich kształca się na koszt kibucu, także na wyższych uczelniach. Całodzienne utrzymanie — i to jakiegokolwiek — pokrywa kibuc. W każdym kibucu są piękne jadalnie, w których wydaje się 3 posiłki dziennie. Członkowie kibucu mogą zawsze wybierać to, na co mają ochotę z dużej gamy potraw.

Kibuce mają dziś własne baseny, hale sportowe, boiska, korty tenisowe, kluby, kina, sale koncertowe. Nierzadko są i muzea. Członek kibucu ma prawo do zrezygnowania z przynależności do tej formacji społeczno-gospodarczej i w każdej chwili może go opuścić. Zdarza się to, niestety, coraz częściej. Ludzie, szczególnie młodzi, pod każdą szerokością geograficzną stają się coraz bardziej konsumpcyjni, nastawieni na łatwe życie. Jednym z dodatkowych walorów kibuców jest to, że członek kibucu za nie nie płaci, nie obohdza go żadne świadczenia. Po pracy zajmuje się domem, dziećmi, dokształca się — robi co chce.

Ciekawą sprawą jest podział pracy. Wszyscy traktowani są jednakowo. Czy będzie to osoba z tytułem profesora uniwersytetu, czy prosty robotnik, rolnik — wykonują te same prace i żyją tak samo. Istnieje tu ciągła rotacja stanowisk pracy. Nie ma stałego kierownictwa. Jest ono wybierane na krótki okres.

Kibuce — nie tylko ze względu na swoją specyficzną gospodarkę — bywają różne. Są takie, które skłaniają się ku holom Partii Pracy, sterowanej obecnie przez Szymona Peresa. Są takie, które mają charakter bardziej lewicowy i w jakimś sposób wyrażają poglądy lewicowej partii Mapam. Są także, wśród których jest największy zwolenników prawicowego Likudu, czy też o charakterze religijnym, żadne z nich nie należy do tych partii czy kół. Po prostu większość członków kibucu reprezentuje poglądy pewnych ugrupowań.

JANUSZ WIŚNIEWSKI



— Pan dyrektor wraca na ojcowiznę?
— Nie. Poszukuję lokalu na kantor...



Zima, która zawitała do nas w połowie listopada, złamała kark po trzech tygodniach i w ostatniej dekadzie astronomicznej jesieni przeżyliśmy upały jak na tę porę roku (temperatura w dzień do 15 stopni plus).

Jeśli wierzyć obserwacjom czynionym od Łucji (13 XII), przez dni dwanaście — które ponoć określają pogodę na cały rok przyszy — STYCZEŃ w pierwszej dekadzie ma być ciepły i suchy, lecz z porwistymi wiatrami; w drugiej — słoneczny i bardzo ciepły; dopiero pod koniec trzeciej dekady powrót silnego wiatru i opady, dość intensywne.

„KIEDY W STYCZNIU LATO, W LECIE ZIMNO ZA TO”. „JEŻELI PSZCZOŁA W STYCZNIU Z UŁA WYLATUJE, RZADKO POMYSŁNY ROK NAM OBIECUJE”. „NA TRZECH KRÓLI SŁOŃCE ŚWIECI, WIOSNA DO NAS PĘDEM LECI”.

DZIĘKUJEMY!

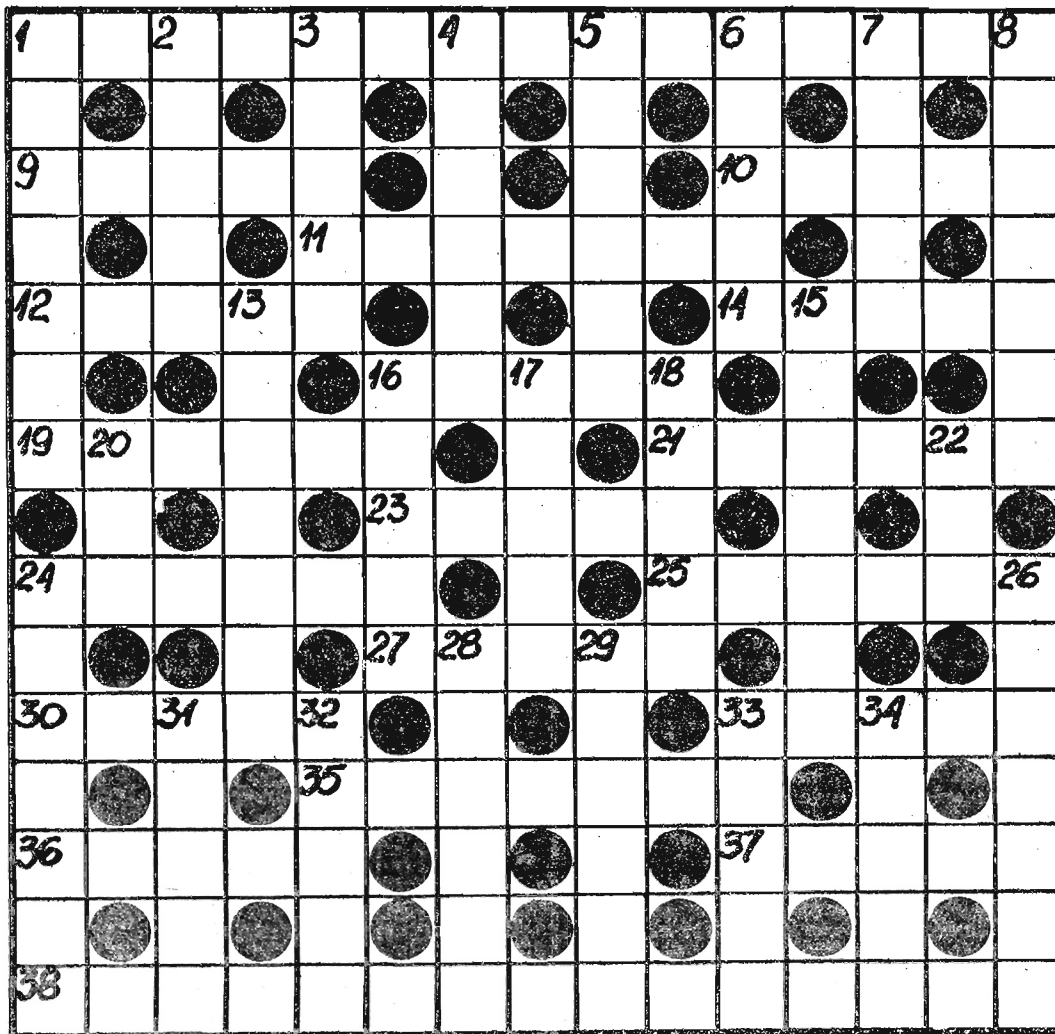
★ Życzenia świąteczno-noworoczne nadesłali: Wanda i Jan Leśniewscy ze Starej Birczy oraz Henryk Grymuza i Edward Dubois z Jarosławia.

★ Będąc w Warszawie pamiętali o nas uczniowie Liceum Ekonomicznego w Przemysłu: A. Krasicki, B. Fabiański i M. Goss.

Wkrótce w „ŻYCIU”

- ★ Jak spadałam na dno (zwierzenia dziewczyny, która zesłała na manowce)
- ★ Podzwonne (?) dla wiejskich klubów
- ★ Choroby „W” ciągle aktualne
- ★ Jak pies z kotem czy przykładnie? (jak współżyją zakładowe związki zawodowe)

Krzyżówka



Poziamo: 1) twój tygodnik, 9) pańska na psyrin koniu jeździ, 10) przedmiot rozmowy, 11) jasyr, 12) pogłębiarka rzeczna, 14) państwo w Europie, 16) urządzenie radiolokacyjne, 19) kulle pierożki z owocami, 21) radziecki port czarnomorski, 23) miasteczko w Przemysku, 24) zimowy płaszcz damski, podbity futrem, 25) okrycie młodzieżowe, 27) nie mogą mówić, 30) rezerwa, 33) szpaki albo jastrzębie, 35) enigma, 36) pogardliwie: o niemieckim żołdaku, 37) bałtycka wyspa, 38) popularna aktorka polska, grała w filmie „Krzyk”.

Pienowo: 1) część przewodu pokarmowego, 2) przelanie praw na drugą osobę, 3) materiał ubraniowy z Torunia, 4) silnie pachnąca roślina ogrodowa, 5) nasz kontynent, 6) port docelowy promu ze Swinoujścia, 7) odprowadza dym z pleca, 8) miejsce występów piosenkarza, 13) 60 minut, 15) pisemne poświadczenie, 16) próg w dniu kłodzi motorowej, 17) część obiadu, 18) żłobiny albo przepusty, 20) miał arkę, 22) płylnie przez Przemysł i Jarosław, 24) zabobon, 26) polskie włókno syntetyczne, 28) uroczyste ob-

jęcie władzy biskupiej, 29) trzynaście kilometrów od Przemysła, 31) hazardowa gra w karty, 32) włogaczna, choroba kopyt końskich, 33) rzymskie bóstwa przeznaczenia, 34) stułki strażnik — w mitologii greckiej.

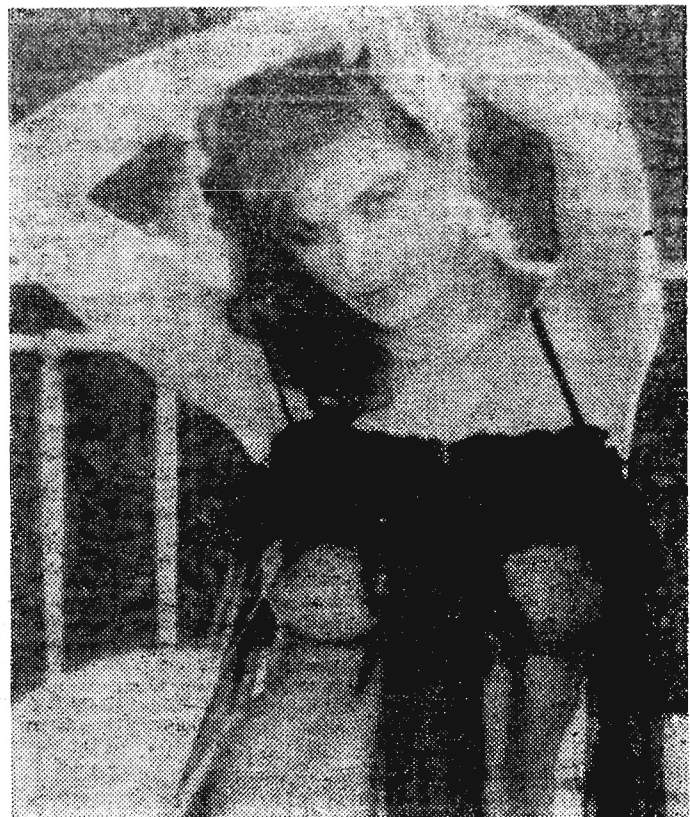
Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu trzech bonów pieniężnych PKO po 1000 zł.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 49 (1145)
POZIMO: żółtko, Przemysł, równia, stąpacia, miłost, rzepa, kruża, nóżka, fenek, akord, piękność, wulkan, Polomski, kasyno.

PIONOWO: Zeromski, tenis, opas, uzda, smrek, Oswin, trefniś, kłus, trań, Anka, szło, fandango, bidon, ukrop, kulis, Omsk, ćwilk.

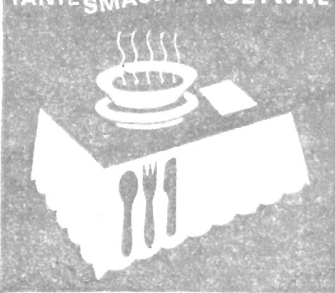
Nagrodę autorską otrzymuje Andrzej Sternik z Sanoka.

Premiowe bono oszczędnościowe PKO po tysiąc złotych wylosowali: Józef Fugas z Rzeszowa, Irena Gierowska z Przemysła i Zygmunt Walaszek z Dachórcza.



Fot. ARCHIWUM

TANIE SMACZNE POŻYWNE



ZUPA ZIEMNIACZANA INACZEJ

Na 6 ziemniaków: 1 l bulionu, 1 marchew, 1 korzeń pietruszki, 1 cebula, 2 łyżki pasty pomidorowej, 2 łyżki topionego masła, sól i zieleńka do smaku.

Ziemniaki pokroić w plasterki lub zetrzeć na grubej tarce. Pokroić cebulę, dodać pastę pomidorową, wszystko razem zesmażyć na tłuszczu. Do gotującego się bulionu lub wody włożyć warzywa, zagotować, dodać ziemniaki i gotować ok. 20 min. Pod koniec

gotowania posolić i dodać zieleńkę.

KOTLETY Z KAPUSTY

1 kg białej kapusty, 2 jaja, półtorej szklanki tartej bułki, 15 dag cebuli, łyżka tłuszczu, sól, pieprz.

Kapustę oczyścić z uszkodzonych liści, umyć, pokroić w kawałki, ugotować, odcisnąć. Cebulę drobno pokroić i podrumienić. Kapustę zmielić w maszynce, wymieszać z tartą bułką, dodać jajka, cebulę i przyprawić do smaku. Z przygotowanej masy formować owalne kotleciki, obtaczać w tartej bułce, smażyć na rozgrzanym tłuszczu. O ile nie mamy dostatecznej ilości tłuszczu, wówczas smarujemy dużą blaszkę tłuszczem i układamy na niej kotleciki po wierzchu również posmarowane tłuszczem. Blaszkę wstawiamy do nagrzanego piekarnika i pieczemy aż do zrumienienia. Podawać z sosem pomidorowym lub grzybowym. Można spożywać je same lub z ziemniakami.

SPECJAL „ŻYCIA” — PIERNIK

6 dag masła lub margaryny rozetrzeć w misce i wbić kolejno 4 całe surowe jaja. Wsypać 25 dag cukru pudru i ucierać aż wystąpi pęcherzyki powietrza. Wtedy wlać szklankę gorącego miodu (ok. 30 dag) i dosypać paczkę przyprawy korzennej do piernika. Można dodać (jeżeli się ma) siekane orzechy, rodzynki, migdały, konfitury (wszystkiego nie więcej jak 15 dag). Wlać 3 łyżki przegotowanej wody, wymieszać. Wsypać ok. 40 dag mąki pszennej i wyrabiać ciasto ok. 45 minut.

Po wyrobieniu ciasta — rozpuścić w 3 łyżkach przegotowanej wody łyżeczkę sody oczyszczonej i szczyptę soli, wlać do ciasta i dokładnie wymieszać.

Piec w podłużnej formie ok. 45–60 min. w średnio gorącym piekarniku. Uwaga: piekarnik wcześniej nagrzać, bo inaczej ciasto nie wyrośnie!

KRYSTYNA